

CHROŃMY OWADY, TAK USTAWA RADZI, LECZ TROCHĘ ROZSĄDKU NIGDY NIE ZAWADZI.

KRÓTKA ROZPRAWA MIĘDZY ENTUZJASTĄ, Oponentem I SCEPTYKIEM

Protection of insects is an obvious need, yet a pinch of reason never harms indeed.

A short discourse between Enthusiast, Adversary and Skeptic

ABSTRAKT: Owady są istotnymi składnikami biocenozy i nie ma żadnych racjonalnych powodów aby uważać, że zasługują na ochronę w mniejszym stopniu niż sumatrzańskie nosorożce lub goryle z gór Virunga. Ale jednakowa potrzeba ochrony bynajmniej nie oznacza, że sposoby ochrony również powinny być jednakowe! Niestety, względna popularność w społeczeństwie dużych i wszystkim (choć powierzchownie...) znanych orangutanów, tygrysów czy orłów spowodowała, że szeroko rozpropagowana – w ich przypadku rzeczywiście potrzebna i skuteczna – ochrona indywidualna („gatunkowa”) stała się w społecznym odczuciu niemal synonimem ochrony w ogóle: pierwszym i zwykle jedynym skojarzeniem jakie w umyśle przeciętnego obywatela (a co gorsza również działaczy „ochroniarskich” i decydentów...) budzi określenie „ginący”, „zagrożony”, czy choćby tylko „rzadki”, jest „wpisać na listę gatunków chronionych”, co w praktyce sprowadza się do zakazu połowu i kolekcjonowania! Tymczasem tak pojmowana „ochrona gatunkowa” nie jest wystarczającym (czy choćby najistotniejszym) elementem działań jakie muszą być podejmowane dla zachowania nawet „megafauny”, a już w odniesieniu do drobnych bezkręgowców (w tym owadów) pojawiają się wątpliwości czy w ogóle warto ją stosować: czy (i ewentualnie w jakim stopniu) jest to efektywna metoda przeciwdziałania zagrożeniom różnorodności biologicznej, czy też (lub na ile) „pozoracja” o znikomym znaczeniu pozytywnym, a „za to” poważnych szkodliwych skutkach ubocznych? W poniższej „dyspucie” przedstawiłem (i – występując tu jako Sceptyk – skomentowałem) niektóre z argumentów formułowanych przez zwolenników i przeciwników ochrony indywidualnej owadów.

Słowa kluczowe: Owady - kolekcje - entomologia - ochrona przyrody

ABSTRACT: Insects are an important element of biocoenoses and there is no defensible reason to consider them less worthy of protection than Sumatran rhinoceroses or gorillas from the Virunga mountains. However, equal **need for** protection does not mean that the **ways of** protection should also be the same! Unfortunately, the relative popularity of (large and known – even if superficially... – to everyone) oranges, tigers or eagles has made, in public consciousness, the widely promulgated (in case of these animals, indeed, necessary and effective) **individual** species protection a quasi-synonym of protection **in general**: the first – and usually the only – association that qualifications like “endangered”, “threatened” or even simply “rare” arouse in average person’s mind (and, still worse, in the minds of nature-protection activists and other decision-makers...) is to put it on the list of protected species, *i.e.* make the collecting prohibited. However, so interpreted “species protection” is neither sufficient nor the most important element of the actions needed to assure preservation of even the “megafauna”, while concerning small invertebrates (including insects) serious doubts emerge as to the very sense of its application: whether (and, if so, to what degree) it is an efficient way to guard the biodiversity, or merely

a set of “make-believe” regulations of negligible positive effects but “in return” having serious negative side-consequences? In the “discourse” below I presented (and – in the role of the Skeptic – commented) some of the arguments formulated by the advocates and opponents of the individual species protection as applied to insects.

Key words: Insects - collections - entomology - nature protection

Chronimy żubry i tygrysy, dropie i kondory, warany z Komodo i żółwie z Galapagos, ale czy warto podejmować jakieś specjalne wysiłki dla ochrony owadów? – chyba żaden przyrodnik nie ma jakichkolwiek wątpliwości: oczywiście że warto i trzeba, maleńkie owady są równie ważnymi elementami przyrody jak wielkie kręgowce! Jak więc je chronić? – tu odruchowo nasuwa się pozornie równie oczywista odpowiedź: tak samo jak chronimy tygrysy czy kondory: zagrożony gatunek należy wpisać na odpowiednią listę, co jest równoznaczne z zakazem odławiania, przewożenia, handlu i kolekcjonowania [ochrona **poszczególnych osobników**, czyli „ochrona indywidualna” – temin ten zapożyczyłem od GUTOWSKIEGO (1997), zachowując bardziej znane określenie „ochrona gatunkowa” w szerszym znaczeniu, obejmującym wszelkie działania i regulacje mające na celu zachowanie danego **gatunku**, a więc również np. ochronę rośliny żywicielskiej lub specyficznego biotopu]. Ale chwila zastanowienia nasuwa wątpliwości: czy taki sposób ochrony jest wystarczający? Szybko dojdziemy do wniosku że nie: jest przecież oczywiste, że nawet jeśli nikt nigdy nie zabije ani jednego osobnika danego gatunku, nic mu to nie pomoże gdy zniszczymy jego środowisko, a więc to ono przede wszystkim musi być chronione. A jeśli tak, to czy ochrona indywidualna w ogóle jest potrzebna i celowa: może samo zachowanie środowiska gwarantuje przetrwanie zasiedlających je gatunków?

Ta kwestia będzie przedmiotem poniżej „zrelacjonowanej” dyskusji między Entuzjastą, Oponentem i Sceptykiem. Uczestnicy tej debaty to „osoby” fikcyjne (ściśle mówiąc: w ogóle nie konkretne osoby, lecz „sumaryczne” personifikacje głoszonych poglądów i argumentów), ale debata jest jak najbardziej realna, toczy się od dawna, i wszystkie przytoczone tu (wyróżnione *wytluszczoną kursywą*) tezy Entuzjasty i Oponenta to dosłowne lub niemal dosłowne cytaty z tej dyskusji. Sceptyka (komentującego i/lub podsumowującego krótkie wypowiedzi obu „ekstremistów”) reprezentuję tu ja sam, a więc choć wiele „jego” przedstawionych poniżej poglądów wygłoszono już dawno przede mną i niektóre z nich cytuję w nie-swoim sformułowaniu, to jednak niemal wszystkie pozostawiłem bez wyróżnień. Logika przyjętej formuły nie pozwoliła na cytowanie w tekście rzeczywistych autorów poszczególnych wypowiedzi (źródła opublikowanych przytaczam w spisie literatury), a dla uproszczenia zrezygnowałem na ogół również z powoływania się na konkretnych „autorów fikcyjnych”: czytelnik sam bez trudu rozpozna, która wypowiedź pochodzi od Entuzjasty a która od Oponenta – pod resztą „podpisuje się” Sceptyk. Pochodzą oni z kilku różnych krajów, a więc nie wszystkie argumenty mają bezpośredni związek z aktualną polską rzeczywistością – ale to dobrze: po pierwsze *Krótką Rozprawą* dotyczy spraw ogólnych, po drugie polscy entomolodzy jeżdżą po całym świecie (i miewają – jak niedawno w Brazylii – spore kłopoty...), a zresztą nawet te na razie nas nie dotyczące, specyficzne dla innych państw, szczegółowe regulacje mogą za rok czy dwa obowiązywać i u nas: w wieku globalizacji, to co się pojawiło na jednym końcu świata szybko (niestety zwykle tym szybciej im mniej ma sensu...) rozprzestrzenia się na drugi... A więc otwieram dyskusję:

Czy ochrona indywidualna w odniesieniu do owadów jest potrzebna i celowa?

– *Ochrona indywidualna owadów wymaga nie rozważań i debat, lecz skreślenia! Chrońmy środowisko owadów, rośliny żywicielskie, ale bezsensownej ochronie indywidualnej jestem zdecydowanie przeciwny!*

– *W swoim czasie wprowadzenie bezkręgowców na listy gatunków chronionych uznano za wielki sukces zoologii i ochrony przyrody – nie ma powodu robić kroku wstecz! Skreślenie ochrony indywidualnej owadów jest zresztą nierealne, bo regulacje prawne na całym świecie idą w przeciwnym kierunku: obejmują ochroną coraz więcej gatunków.*

– Ano, właśnie! Dwu doświadczonych entomologów, dwa przeciwne poglądy! Ja niezupełnie się zgadzam z Oponentem: każda decyzja powinna być poprzedzona poważnym namysłem (*quidquid agis, prudenter agas et respice finem* – cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i przewiduj skutki – jak mawiali starożytni Rzymianie), a więc rozważania i debaty są zawsze wskazane, i zapewne z tych rozważań i debat wyniknie konieczność objęcia niektórych gatunków ochroną indywidualną. Ale z Entuzjastą jeszcze trudniej mi się zgodzić: w moim przekonaniu listy gatunków indywidualnie chronionych już obecnie są groteskowo rozbudowane (taka ochrona jest uzasadniona tylko w odniesieniu do bardzo niewielu owadów) i utrzymywanie ich w tej objętości (nie mówiąc o dalszym rozdymaniu) nie tylko nie służy **rzeczywistej** ochronie, lecz jej zdecydowanie szkodzi! A już szczególnie niebezpieczne jest rozumowanie typu „taka jest światowa tendencja”, „tego wymaga Unia Europejska”, „owego nie zaakceptują politycy” itp., a więc my musimy się do tego potulnie zastosować – to wręcz podręcznikowy przykład samo-ubezważnowolnienia, a przy tym typowa recepta na „błędne koło”: entomolodzy mówią „tak należy zrobić, bo **regulacje prawne na całym świecie idą w tym kierunku**”, a następnie politycy wprowadzają dalsze regulacje, bo „entomolodzy tego oczekują”... Zamiast zdecydowanym formułowaniem i twardą obroną własnego stanowiska starać się wpływać na „światowe tendencje”, dostosowujemy swoje opinie do tendencji kształtowanych przez polityków, ekonomistów itp. – i dziwimy się że „świat” zmierza w niewłaściwym kierunku!

– *Kolekcjonowanie nie może doprowadzić do wyępienia żadnego owada!*

– *Za to bym nie ręczył! To prawda, że większość owadów szybko zasiedla odpowiadające im stanowiska, i rzeczywiście trudno tyle wylapać, aby znacząco wpłynąć na liczebność populacji, niektóre jednak – o szczególnych wymaganiach środowiskowych, długim cyklu rozwojowym, małej ruchliwości – są bardziej wrażliwe.*

– Zastanówmy się więc: liczebność **jakich** gatunków mogłaby być niebezpiecznie ograniczona przez kolekcjonerów (uzasadniając ochronę indywidualną)? Otóż taka sytuacja mogłaby zaistnieć przy **jednoczesnym** spełnieniu trzech warunków: **a)** cechy morfologiczne (duży, jaskrawo ubarwiony) i/lub biologiczne (np. wyróżniająca się, lecz nielicznie występująca roślina żywicielska) czynią zwierzę łatwym do znalezienia; **b)** występuje tylko na niewielu wąsko ograniczonych stanowiskach; **c)** w każdym pokoleniu rodzi się niewiele więcej potomków niż dożyje do wieku rozrodczego („strategia K”). Już każdy z tych warunków pojedynczo spełniony jest tylko przez niewielki procent owadów, a więc oczywiście bardzo niewiele z nich (spośród środkowoeuropejskich chrząszczy chyba nie więcej niż kilka, choć w tej chwili prawdę mówiąc nie potrafiłbym zaproponować nawet jednego...) spełnia wszystkie trzy. Należą tu niemal wyłącznie przedstawiciele (chwytanymi masowo przez han-

dlarzy i sprzedawanych za ciężkie pieniądze – głównie nie-entomologom – jako „ozdoby” czy „pamiątki”) dużych, kolorowych i/lub „dziwacznie” ukształtowanych motyli, chrząszczy (*Goliathus*, *Dynastes*, bogatki, kózki), patyczaków itp.; małym, nieefektywnym, tylko dla specjalistów interesującym owadom – poza może jakimś zupełnie wyjątkowymi okolicznościami – żadna armia kolekcjonerów nie zagraża (komary „tłucze” każdy kto i gdzie może, a jakoś nie robią wrażenia grupy zagrożonej...): realny wpływ na ich populacje może mieć tylko ochrona **środowiska!**

– **Ochrona środowiska nie zastąpi ochrony indywidualnej – przeciwnie, potrzebuje wsparcia przez listy gatunków chronionych: bez przedstawienia takiej listy trudno uzasadnić ustanowienie rezerwatu! Ważną rolę odgrywa tu „wartość ideowa”: „10 gatunków x 10000 osobników x 70000 Ft. to razem 7 miliardów forintów” – ooo! to każdemu da do myślenia!**

– Wszystko to zapewne w **obecnych warunkach** prawda [przynajmniej na Węgrzech, gdzie każdy gatunek objęty ochroną indywidualną ma przypisaną konkretną „wartość ideową”, stanowiącą podstawę do „wyceny” terenu, wyrządzonej szkody lub tp.]. Na tym właśnie polega jedna z niezwykle groźnych pułapek w jakie listy gatunków chronionych wpędzają ochronę przyrody! System „wartości ideowych”, jak również (choć w nieco mniej jaskrawej formie) sam podział na gatunki „chronione” i „niechronione” (chyba że tych „chronionych” jest **bardzo niewiele!**), jest jednocześnie bardzo pożyteczny i bardzo szkodliwy: pożyteczny dlatego, że komuś do kogo tylko takie argumenty przemawiają mówi: „jelonek jest cenny, wart jest tyle-to-a-tyle forintów”; ale jest też bardzo szkodliwy, bo mówi równocześnie „gatunki spoza listy są bezwartościowe, przecież wycenione zostały na 0.00 Ft.!” Na tej samej logice oparta jest argumentacja Entuzjasty: las, łąka, jezioro „same w sobie” nie mają wartości, nieważne też że żyją tam tysiące gatunków (w tym zapewne niejedyn nawet bardziej zagrożony, a może i jeszcze nie opisany) nie objętych ochroną indywidualną (to jakieś „robactwo” bez znaczenia...) – uzasadnieniem utworzenia rezerwatu czy Parku Narodowego [„ochrony obszarowej” (to również zapożyczenie od GUTOWSKIEGO 1997)] może być tylko lista tych, które – jak autor *Pana Tadeusza* według anegdoty z niegdysiejszego Studium Wojskowego [„*Mickiewicz został mianowany wieszczem, co odpowiada majorowi Wojsk Polskich*”] – zostały mianowane „gatunkami chronionymi”, tylko one warte są uwagi! Moim zdaniem jest to logika samobójcza, a jeśli tak, to zamiast dostosowywać nasze działanie do opartego na niej systemu trzeba starać się **zmienić ów system!** W jakim kierunku? – są dwie możliwości. Można ogłosić – jak to niektóre kraje już zrobiły – wszystkie gatunki za „chronione” (bez specjalnych zezwoleń niczego zbierać nie wolno); niewielu znajdzie się chyba entomologów skłonnych poprzeć taką propozycję: bezpośrednie efekty „ochroniarskie” byłyby praktycznie zerowe (dla olbrzymiej większości gatunków kolekcjoner nie stanowi zagrożenia), natomiast zakaz zbierania bardzo by utrudnił – praktycznie uniemożliwił – podstawę **efektywnej** ochrony: badania naukowe! Właściwe rozwiązanie widziałbym w zmianie interpretacji list gatunków chronionych, a konkretnie w oddzieleniu ochrony **gatunkowej** od ochrony **indywidualnej**: wszystkie gatunki rodzime byłyby chronione, każdemu możnaby przypisać „wartość ideową”, ale status „gatunku chronionego” (poza tymi wyjątkowymi przypadkami, w których realność zagrożenia **przez kolekcjonerów** zostałaby przekonująco uzasadniona) nie byłby związany z zakazem połowu (wartość naukowa i edukacyjna zbioru owadów jest niepomniernie większa niż szkoda związana z chwilowym – szybko kompensowanym przez naturalne mechanizmy regulacyjne – zmniejszeniem liczebności populacji o ułamek promilu!).

– *Interesująca propozycja, ale jeśli za łowienie owadów nikt nie ponosi odpowiedzialności, to czemu ma służyć przypisywanie im „wartości ideowej”?*

– Za złowienie **jednego, pięciu, czy dziesięciu** owadów nikt nikogo do odpowiedzialności nie pociągnie, ale za zniszczenie (np. przez wysyp śmieci do stawu, ścięcie starej lipy, zaoranie kserotermicznej łąki) środowiska życiowego **tyśięcy lub milionów** owadów już można (i należy!); można też użyć „wartości ideowej” do postulowanej przez Entuzjastę „ilościowej” oceny wartości terenu proponowanego do ochrony, strat i zysków związanych np. z budową autostrady przez Dolinę Rozpudy, itp., z tym że w takim układzie (przy uwzględnieniu – w przeciwieństwie do obecnej sytuacji – **wszystkich**, a nie tylko arbitralnie wybranych, gatunków) miałyby to sens...

– *Praca nad *Maculinea arion* wskazuje jak należy kształtować środowisko, i że wprowadzenie modyfikacji owocowało ogromnym wzrostem liczebności wyspecjalizowanych gatunków. Dlaczego to ukierunkowane na gatunek podejście nie miałyby być szerzej zastosowane, aby optymalnie kształtować środowisko i związane z nim zespoły, zmieniać krajobraz w celu przystosowania go do potrzeb danego gatunku?*

– Idea „kształtowania” środowiska według tego co **my** uważamy za potrzeby danego gatunku jest zasadniczym nieporozumieniem. Po pierwsze, owadów jest o wiele zbyt wiele, a ich potrzeby są nam znane o wiele zbyt słabo, aby można je było efektywnie chronić w ten sposób. Po drugie, celem ochrony przyrody nie jest **ogromny wzrost liczebności niektórych** gatunków, lecz zachowanie normalnych proporcji przez działanie naturalnych procesów regulacyjnych. A po trzecie, **kształtowanie** środowiska (a więc czynienie go **nienaturalnym!**) jako metoda ochrony przyrody, to dość groteskowy postulat: sztuczna przyroda może być atrakcyjnym pomysłem dla technokraty, ale dla przyrodnika trudno o większy nonsens! Oznaczałoby to w praktyce przekształcenie obszarów chronionych w coś w rodzaju muzeów lub w najlepszym razie ogrodów zoologicznych, gdzie hodowla kilku wybranych „wystawowych” motyli lub chrząszczy reprezentowałaby „bioróżnorodność”... Jediną efektywną strategią jest ochrona (przez zminimalizowanie wszelkiej ludzkiej ingerencji z wyjątkiem eliminacji obcych – nie-rodzimy – zwierząt i roślin) każdego fragmentu środowiska zachowanego w stanie jako-tako przypominającym naturalny: tylko takie podejście może zapewnić przetrwanie nie tylko wybranym gatunkom „chronionym”, ale i rzeszy tych, których stanu zagrożenia się nawet nie domyślamy, tych których obecność na danym terenie nie została przez nas stwierdzona, a nawet tych, o których istnieniu nie zdążyliśmy się dowiedzieć...

– *Wiele hektarów lasu lub pola opryskuje się insektycydem trując bez wyboru miliony owadów i wszystko jest OK. Ale gdy ja podniosę jednego z tych już zamordowanych chrząszczy i włączę do kolekcji to... mnie będą ścigać za zbrodnię przeciw ochronie przyrody!!!*

– *Przed tygodniem przejeżdżałem przez miejscowość w Alpach, gdzie tysiące hektarów pierwotnego stanowiska *Parnassius apollo* zostało zniszczone po to, aby idioci w lycra mogli łamać kości modnie wysztafirowani. Ja natomiast będę uznany za zbrodniarza za posiadanie jednego okazu niepylaka...*

– No niestety, jednym z „grzechów pierworodnych” ochrony indywidualnej jest właśnie to, że skierowana jest przeciwko tym, którzy powodują najmniejsze, zwykle wyimaginowane szkody, nie stwarzając żadnej realnej bariery prawdziwym zagrożeniom! Rozdymanie list gatunków chronionych, lub wręcz zakazywanie kolekcjonowania czegokolwiek, jest oczywi-

ście bardzo wygodne dla polityków wszelkiej rangi, którym stwarza świetne *alibi*: uderzając tylko w kolekcjonerów i naukowców pozwala stroić się wobec wyborców w piórka żarliwych obrońców przyrody bez narażania się na konflikt z wpływowym lobby przemysłowym, rolniczym czy leśnym. Przystępstwem jest zabicie jednego czy dwu osobników, ale masowa eksterminacja całych populacji i zespołów jest OK – przedstawiona wyżej propozycja odwróciłaby te relacje zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

– Nie rozumiem, po co w to mieszać polityków? Oczywiście ustawę o ochronie zwierząt podpisuje minister środowiska, a uchwała (lub nie) Sejm, ale konkretnymi gatunkami lub „wartościami ideowymi” na pewno się nie przejmują, pozostawiając to fachowcom! A wyborcom nie trzeba pokazywać „jakimi jesteśmy obrońcami przyrody”, bo wyborców najwyraźniej mało to obchodzi.

– Oczywiście nikt nie podejrzewa polityków, że zależy im na tym, aby na liście znalazł się *Ixus ypsilonus*, a nie *Ygrekus zetissimus* albo odwrotnie: chodzi tylko o to, aby takie listy były i aby zawierały dużo nazw (to dlatego w niektórych krajach wszystko jest już chronione – jeśli to zaproponowali biolodzy, to chyba tylko ci, którzy też czują się raczej politykami: przecież żaden biolog z prawdziwego zdarzenia nie będzie twierdził, że bielinek kapustnik albo skorek zausznik to gatunki zagrożone!). A że na wyborców poza „obrońców przyrody” jednak działa (przynajmniej dopóki nie przekłada się na realne działania zagrażające ich interesom lub wygodzie...) o tym świadczą i szeroko rozgłaszane (choć zwykle jałowe) ministerialne konferencje, i hucznie reklamowane (choć zazwyczaj nie przestrzegane) międzynarodowe porozumienia, i bardzo (choć niekoniecznie z sensem) aktywne w polityce partie „Zielonych” itp.!

– Jeśli wiem, że opryskują las i złożę prawidłowo sformułowaną prośbę o zezwolenie na zebranie martwych owadów, to nie będę ukarani.

– Szanowny Entuzjasto, nie udawaj że nie rozumiesz o czym mowa! Po pierwsze, wybierając się do lasu na ogół nie wiem, że go opryskiwano, a już na pewno nie mogę z góry wiedzieć, że wśród zamordowanych owadów znajdę coś dla mnie interesującego. Ale nawet nie to jest najważniejsze: przede wszystkim przykład ten (i setki podobnych...) jaskrawo uwytkła nonsensowność ochrony indywidualnej i fałszywość jej oficjalnego uzasadnienia: to mniej-więcej tak jakby w okolicy regularnie nawiedzanej przez huragany, „dla ochrony przed wiatrem” zabroniono używania wachlarzy! Dysproporcja między szkodami powodowanymi przez przemysł, rolnictwo, budownictwo itp., a tymi które wynikają z kolekcjonowania jest tak ogromna że twierdzenie iż prawo skierowane przeciw zbieraczom motywowane jest potrzebą ochrony przyrody jest po prostu cyniczną kpina ze zdrowego rozsądku...

– Na zbieranie owadów chronionych łatwo dostać zezwolenie.

– Nie wiem, nie próbowałem. Gdybym zamierzał polować na żubry, to oczywiście mógłbym poczynić odpowiednie przygotowania i postarać się o zezwolenie (a dysponując odpowiednio wypchanym portfelem zapewne bym je „łatwo dostał”), ale jeśli podczas wycieczki w Bieszczady spotkam interesującego mnie owada, to mam go ładnie poprosić „miły żuczku, poczekaj tu na mnie, ja tylko wyskoczę do Warszawy po zezwolenie i zaraz tu po ciebie wrócę”???

- *Zezwolenie rzeczywiście można otrzymać, ale jest to kosztowne i czasochłonne.*
- *I uzależnione od masy różnych planów pracy i sprawozdań.*
- *Celem kosztownych, czasochłonnych, trudnych do zdobycia zezwoleń jest właśnie to, aby były kosztowne i trudne do zdobycia.*

- No to w końcu jak to jest z tymi zezwoleniami: łatwo je dostać czy są (z założenia!) trudne do zdobycia? Jeśli są kosztowne i wymagają czasochłonnych zabiegów, to trudno się dziwić podejrzeniu, że chodzi o to aby mogli je otrzymać tylko nie mający nic lepszego do roboty (i/lub dysponujący „personalem”, który będzie za nich pisał podania i biegał po urzędach) snobistyczni bogacze (przeciętny entomolog milionerem raczej nie jest i – sądząc po „światowych tendencjach” – w przewidywalnej przyszłości nie będzie...). A przede wszystkim, żaden taksonom, biogeograf, filogenetyk nie opublikowałby choćby jednej ponadprzyczynkowej pracy mając do dyspozycji tylko te okazy, które zebrał w ramach z góry zaplanowanego programu – cała dotychczas zgromadzona wiedza z tych dziedzin oparta jest w 99% na okazach zebranych kiedyś przez kogoś nie mającego pojęcia komu i do jakich badań posłużą! „Dzisiejsi badacze spędzają swe dni nad roślinami zbieranymi przez botaników od 18. stulecia” – i oczywiście dzisiejsi entomolodzy są w tej samej sytuacji (a przyszli będą badać okazy zebrane dzisiaj – o ile sabotujące przepisy nie uniemożliwią zbierania...).

- *Dotychczas każdy zbierał co chciał, czemu teraz wprowadza się ograniczenia?*
- *Taka legislacja wynika z motywów politycznych, nie ekologicznych.*
- *Świat się zmienia. Kilkaset lat temu kobieta była przedmiotem kupna-sprzedaży, teraz uważamy to za sprzeczne z prawami człowieka, i nikt przy zdrowych zmysłach tego nie kwestionuje. Z ochroną roślin i zwierząt jest tak samo.*

- Nie – jest zupełnie inaczej! O ile mi wiadomo, na handel kobietami żaden urząd zezwoleń nie wydaje, i dlatego „*nikt przy zdrowych zmysłach tego nie kwestionuje*” – zapewne nikt by zakwestionował gdyby to kto komu którą kobietę ma prawo sprzedawać, a kto komu i której sprzedawać nie ma prawa zależało od fantazji jakiegoś urzędnika! Wracając do owadów, oczywiście nie można wprowadzić ogólnego, bezwyjątkowego zakazu zbierania owadów chronionych, ale prawo do odłowu powinno zależeć od obiektywnych, jednoznacznie określonych warunków, a nie od „uznaniowych” zezwoleń! Moim zdaniem pierwszym kryterium powinno być **kim jest zbieracz** – chodzi oczywiście nie o to czyim jest kumplem, jaką partię popiera, lub czy urzędnikowi podoba się jego nos, lecz np. zawodowy entomolog lub członek (krajowego lub zagranicznego) towarzystwa entomologicznego automatycznie powinien być uznany za posiadacza stałej „licencji”. Odpowiedni urząd mógłby na dłuższy lub krótszy okres „wycofać z obiegu” jakiś gatunek lub obszar, ale wtedy zezwolenia nie powinien dostać w zasadzie **nikt**. Tylko takie zobiektywizowanie i „odbiurokratyzowanie” uprawnień usunęłoby – obecnie dość powszechne wśród entomologów – wrażenie, że przepisy wprowadzane pod szyldem ochrony przyrody w rzeczywistości mają służyć nie przyrodzie, lecz interesom tych czy innych osób lub grup!

- *Rozbudowane listy „gatunków chronionych” utrudnią lub uniemożliwią obecnym i przyszłym badaczom realizację programów naukowych. Kolekcja jest warsztatem entomologa umożliwiającym mu pracę. Ochrona indywidualna uniemożliwia też tworzenie kolekcji amatorskich, nie pozwala młodzieży zainteresować się owadami, ewentualnie zasilić kadrę poważnych entomologów.*

– *W Brazylii od lat kolekcjonowanie jest zabronione, i są tego skutki: moje aktywne poszukiwania w muzeach i instytucjach naukowych największych miast tego kraju doprowadziły do znalezienia zaledwie paru entomologów, towarzystwa entomologiczne nie istnieją, a istniejące kolekcje nie są ani jakościowo ani ilościowo godne krainy zwanej „kolebką owadów”.*

– *Jeśli te obawy są realne, to dlaczego nic takiego nie zachodzi w ornitologii? Kolekcjonować ptaków od dawna nie wolno, a przecież badania ornitologiczne rozwijają się bez przeszkód, a i amatorów zainteresowanych ptakami jest coraz więcej!*

– Nie porównujmy tego co nieporównywalne! Do prowadzenia faunistycznych lub ekologicznych badań nad **ptakami** wystarczy lornetka (i dobre ucho), a taksonomia ptaków to dziedzina praktycznie biorąc zamknięta, dlatego nie tylko młodzież ale i profesjonalni ornitolodzy na ogół nie potrzebują odwoływać się do okazów muzealnych (ściśle mówiąc: tak jest w Europie; w słabiej zbadanych krajach – np. tropikalnych – nadal kolekcje stanowią podstawę wielu badań!). Ale ani poważna praca nad **owadami**, ani nawet przygotowanie (zdobycie niezbędnej wiedzy i umiejętności) do takiej pracy, nie są możliwe bez zbiorów, a więc jeśli nie chcemy aby wszyscy zainteresowani przyrodą młodzi ludzie ograniczali się do obserwacji ptaków, to trzeba ich „zainfekować instynktem kolekcjonerskim” i zapewnić możliwość jego realizacji. Praca z kolekcją rozwija zresztą zdolności nie tylko ściśle entomologiczne: np. WALLACE zastanawiając się „dlaczego tak wielu najwybitniejszym umysłem się nie udało, a Darwin i ja znaleźliśmy rozwiązanie problemu” [mechanizmu ewolucji], dochodzi do wniosku, że „po pierwsze (i, jak sądzę, najważniejsze), w młodym wieku zarówno Darwin jak ja byliśmy zapalonymi łowcami chrząszczy ... zarówno Darwin, jak ja mieliśmy to co nazywa on ‘zwykłą pasją kolekcjonerską’”! I ta pasja leżała u podstaw kariery naukowej wielu biologów (a już na pewno większości taksonomów i biogeografów)!

– *Jeśli przy zestawianiu listy gatunków chronionych jednym z kryteriów było aby trafiły na nią dobrze znane i łatwo rozpoznawalne owady, to i tu nie ma problemów taksonomicznych: obejrzenie okazu na miejscu znalezienia wystarczy do identyfikacji.*

– *Przelatującego jelonka nikt nie pomyli z samolotem albo komarem!*

– Jelonka z samolotem ani komarem zapewne nie, ale ciekaw jestem jak wielu polskich zbieraczy spotkawszy *Buprestis aurulenta* rozpozna w terenie, że to nie *B. splendens*, jak wielu potrafi **na miejscu znalezienia** rozróżnić *Dicerca herbsti* od *D. moesta*, a *Eurythyrea micans* od *E. austriaca* lub *E. quercus*? A przecież wszystkie te gatunki występują lub (wymienione na pierwszych miejscach) mogą występować w Polsce! A co jeśli trafimy na nie w Bułgarii czy Hiszpanii, gdzie zapewne też przynajmniej niektóre z nich są chronione? A co z możliwością wymiany (jeśli chcę – a będąc taksonomem nie mogę nie chcieć! – mieć do porównań okazy z Chin czy Turcji, to muszę wysłać coś w zamian)? A przede wszystkim, nawet jeśli rzeczywiście **obejrzenie okazu na miejscu znalezienia wystarczy do identyfikacji**, to przecież entomologia nie kończy się na faunistyce, a dla taksonoma, filogenetyka czy nawet biogeografa identyfikacja jest nie ostatecznym celem, lecz tylko wstępnym krokiem w badaniach: informacja (nawet uznana za absolutnie pewną) że „kolega X widział gatunek Y w miejscowości Z” ma ograniczoną wartość, praca w tych dziedzinach wymaga również (albo i niemal wyłącznie) analizy cech trudnych lub niemożliwych do zaobserwowania w terenie, szczegółowych porównań z innymi (nie tylko pochodzącymi z Polski) okazami, itd. Nie zapominajmy też o funkcji kolekcji jako archiwum *voucherów* pozwalających na sprawdzenie i/lub uaktualnienie informacji: dziś uważamy jakiegoś, powiedzmy, *grzasia nietykalnego* za

odrębny gatunek łatwo rozpoznawalny po żółtych plamach na pokrywach, ale jeśli przyszłe badania wykażą (co przecież często się zdarza nawet u znacznie lepiej zbadanych ptaków!) że jest to kompleks dwu lub więcej podobnych, albo że plamki występują niekiedy również u *grząsia tykalnego*, to bez okazów dowodowych wszystkie wcześniejsze dane o *grząsiu nietykalnym* będą praktycznie bezwartościowe! No i jeszcze jedno: dla wielu grup zbieranie „na upatrzonego” jest przedsięwzięciem niemal beznadziejnym, chwytą się je prawie wyłącznie w pułapki; jeśli np. w „żółtej miseczce” znajdę martwą *Dicerca moesta*, to co mam z nią zrobić? Do zbioru nie wolno mi jej włączyć bo „chroniona”, a więc „w interesie ochrony przyrody” mam ją wyrzucić jak muchę, która utopiła się w miednicy???

– **Podsumowując: trzeba chronić lasy, łąki, góry, doliny, skały, murawy kserotermiczne, zwierzęta i rośliny przed bezsensownym niszczeniem, wtedy ochronimy i środowisko żywo-owe owadów wraz z ich roślinami żywicielskimi – i to w zupełności wystarczy: przesadnej, naciąganej i bezsensownej ochronie indywidualnej jestem przeciwny! Zgadzam się ze Sceptykiem: w Europie Środkowej nie więcej niż 10 gatunków wymaga takiej ochrony.**

– Słuszne podsumowanie! Ochrona musi być dostosowana do źródła zagrożenia, a więc ani fakt że gatunek jest rzadki, reliktowy, lub endemiczny dla jakiegoś obszaru, ani nawet że jest realnie zagrożony (liczebność jest bardzo niska i wykazuje dalszą tendencję spadkową) nie uzasadnia ochrony indywidualnej (czyli w rzeczywistości ochrony **przed entomologami**): uzasadnieniem może być tylko dowiedzione lub co najmniej przekonująco uprawdopodobnione zagrożenie **przez kolekcjonerów!** Ochrona indywidualna owadów niezagrożonych (jak wiele biegaczy czy trzmieli) w ogóle nie ma sensu, a zakaz **kolekcjonowania** gatunków zagrożonych przez niszczenie ich **środowiska** przypomina zakładanie piorunochronu dla ochrony przed powodzią... Jest to praktyka **szkodliwa** nie tylko dlatego że utrudniając bezpośrednio badania nad organizmami „chronionymi” – a pośrednio również nad pozostałymi – **zmniejsza** efektywność ich ochrony, ale również dlatego że skupia uwagę (i samych „ochroniarzy”, i decydentów, i społeczeństwa) na **najmniej ważnym** aspekcie ochrony przyrody, **najmniej istotnym** źródle zagrożenia, **najmniej skutecznej** metodzie minimalizacji szkód! A przy tym prowadzi do piramidalnych nonsensów („na Filipinach ... grupa entomologów z ... Europy [prowadziła badania nad] komarami ... odpowiedzialnymi za dengue. ... Zostali wsadzeni w kajdanach do więzienia ... ambasador musiał przybyć z Jakarty aby ich uwolnić... W tym samym czasie Manila była wytapetowana plakatami instruującymi jak zabić jak najwięcej komarów tuzinami wymyślnych sposobów”). „Wszystko to są praktyczne względy powodujące, że prawo jest głupie i niektórzy poza tym praworządni entomolodzy znajdują sposoby jego ominięcia”, a jeszcze liczniejsi „zgrzytają zębami” na samą wzmiankę o „ochronno-przyrodniczych” regulacjach nawet nie pytając co znowu zostało „uregulowane” (czytaj: zabronione, ograniczone, utrudnione)... Czy rzeczywiście chodzi o zantagonizowanie potencjalnie najlepszych sojuszników???

A więc: chrońmy owady, ale chrońmy je **sensownie**, przed **rzeczywistymi** zagrożeniami – zbieracze (poza **bardzo nielicznymi** szczególnymi przypadkami) zagrożeniem nie są!

LITERATURA

[opublikowane źródła cytowanych opinii i argumentów]

- BERRY A. 2008. "Ardent beetle hunters": natural history, collecting, and the theory of evolution. In: SMITH C.H., G. BECCALONI [eds.]. *Natural selection and beyond: The intellectual legacy of Alfred Russel Wallace*. Oxford: Oxf. Univ. Pr. [1-482]: 47-65
- BRYAN M. 2009. A comment on the recent legislation relating to insect collections. *Ent. Rec. J. Var.* 121, 1: 45-46
- GUTOWSKI J.M. 1997. Kolekcjonowanie a ochrona owadów. *Parki Nar. Rez. Przyr.* 16, 4: 35-41
- HOLLOWAY G.J. 2003. Insect conservation – where are we going? *Antenna* 27, 1: 320-323
- HOŁYŃSKI R.B. 2000. Lengyelországi hozzászólás dr. Merkl Ottó cikkéhez [Komentarz z Polski do artykułu O. Merkla]. *Rov. Híradó* 29: 10-13
- HOŁYŃSKI R.B. 2003. Think of species, protect habitat! *Antenna* 27, 4: 247-251
- HOŁYŃSKI R.B. 2008. Taxonomy crisis, biodiversity disaster – and sabotaging regulations. *Munis Ent. Zool* 3, 1: 1-6
- JOSEPH L. 2011. Museum collections in ornithology: today's record of avian biodiversity for tomorrow's world. *Emu* 111: i-xii
- LARSEN T.B. 2005. Hazards of butterfly collecting. 'Fossil on a pin' – Keele University, UK, 1993. *Ent. Rec.* 117: 109-111
- MARKS E.N. 1978. The Australian insect export legislation. *Ent. Scand.* 9, 2-3: 169-171
- MEDVEGY M. 2000. Hozzászólás a Rovarász Híradó 2000 okt. 28-ik számában Dr. Merkl Ottó: Védett rovarok – védtelen rovarászok? című írásához – Javaslat a rovarászok rovarvédelemmel kapcsolatos összefogására [Komentarz do tekstu O. Merkla "Chronione owady – bezbronni entomolodzy?" – Propozycja zjednoczenia entomologów w sprawie ochrony owadów. *Rov. Híradó* 29: 13-15
- MERKL O. 2000. Védett rovarok – védtelen rovarászok? [Chronione owady – bezbronni entomolodzy?]. *Rov. Híradó* 28: 1-4
- MERKL O. 2000. "Védett rovarok – védtelen rovarászok" helyett "védtelen rovarok – védett rovarászok?" Válasz Roman Hołyński, Medvegy Mihály és mások hozzászólására [Zamiast "chronionych owadów – bezbronnych entomologów" "bezbronne owady – chronieni entomolodzy?" Odpowiedź na komentarze R. Hołyńskiego, M. Medvegya i innych]. *Rov. Híradó* 29: 15-19
- PODLUSSÁNY A. 2000. Dr. Merkl Ottó, MTM, A védett fajlistát bíráló bizottság tagjának [Do Dr. O. Merkla, członka komisji oceniającej listę gatunków chronionych]. *Rov. Híradó* 28: 8
- PODLUSSÁNY A. 2001. Megsértöttem! [Czuję się urażony!] *Rov. Híradó* 30: 14-15
- SODHI N.S., L.P. KOH, B.W. BROOK, P.K.L. NG. 2004. Southeast Asian biodiversity: an impending disaster. *Trends Ec. Ev.* 19, 12: 654-660
- VUILLEUMIER F. 2000. Response: further collecting of birds in the Neotropics is still needed. *Orn. Neotr.* 11: 269-274
- WHITFIELD J. 2012. Rare specimens. *Nature* 484, 7395: 436-438
- WINKER K., B.A. FALL, J.T. KLICKA, D.F. PARMALEE, H.B. TORDOFF. 1991. The importance of avian collections and the need for continued collecting. *Loon* 63: 238-246

Adres autora:

Roman B. Hołyński
05-822 Milanówek
ul. Graniczna 35
skr. poczt. 65
e-mail: holynski@interia.pl